

POD SZTANDAREM NIEPOKALANEJ

Luty 2022

Czasopismo rzymskokatolickie

Nr 2 (142) 2022



Ora pro nobis Sancta Dei Genitrix,
ut digni efficiamur promissionibus Christi.

"W klątwe wpada każdy heretyk, chociażby do żadnej sekty nie należał. W tę klątwe wpadają wszyscy wierzący heretykom i ci, którzy zachwalają nauki Lutera, Kalwina i innych tego rodzaju, którzy twierdzą, że ich nauka jest prawdziwa lub pragną w ich wyznaniu umrzeć. W tę klątwe wpadają nadto: a) «Przyjmujący», którzy u siebie ukrywają ściganego za herezję, ale nie czynią tego z przyjaźni, tylko z przywiązania do herezji. b) «Sprzyjający», tj. którzy słowem, pismem lub czynem chwalą heretyków, wyszydzą lub utrudniają działalność Kościoła, użyczają heretykom opieki, pomagają do uporu, jeżeli tylko nie czynią tego z konieczności. c) «Obrońcy», do tych zaliczają się nie tylko ci, którzy bronią nauk heretyckich, ale i ci, którzy bronią heretyków z tytułu ich herezji, bez względu na to, choćby ta obrona nie została uwieńczona pomyślnym skutkiem". (Ks. Adam Kopyciński, [w:] "Podręczna Encyklopedia Kościelna" opr. pod red. ks. Zygmunta Chełmickiego, A-B. Tom III-IV. Warszawa 1904, ss. 297-298, hasło: [Bezwyznaniowy](#)).

Spis treści

Homilia o słuchaniu słowa Bożego <i>Św. Grzegorz Wielki, Papież</i>	3
Boże Macierzyństwo (wedle M. J. Scheebena) <i>Ks. Marian Morawski SI</i>	8
Uwielbienia łaski Bożej. – Łaska czyni nas godnymi szczególniejszej Opatrzności Bożej pod każdym względem <i>O. Euzebiusz Nieremberg SI i Ks. Dr Maciej Józef Scheeben</i>	24
Antychryst <i>Ks. Franciszek Antoni Staudenmaier</i>	29



NIEDZIELA SZEŚĆDZIESIĄTNICA

HOMILIA

ŚWIĘTEGO GRZEGORZA PAPIEŻA

OJCA I DOKTORA KOŚCIOŁA

(540 – 604)

O SŁUCHANIU SŁOWA BOŻEGO

"Nasieniem jest słowo Boże". *Ew. u św. Łuk., r. 8.*

To cośmy słyszeli przed chwilą z Ewangelii, bracia najmilsi, nie tyle wykładu, ile dobrego w pamięć wrażenia potrzebuje. Sam Pan nasz, Prawda Najwyższa, wszystko nam po szczególe wyłożył, i tym samym od wykładu nas zwolnił. Radzi temu bardzo jesteśmy, że nam tak dopomógł i powagą swoją wykład niewzruszonym uczynił. Bo gdybyśmy my wam mówili, że nasieniem jest słowo, rolą świat, ptakami złe duchy, cierniami bogactwa, to może by się wam to nie zdawało i pewne powątpiewania w umysłach waszych zrodziło. Ale skoro sam Pan nas zapewnił, że tak jest, że tak rozumieć należy przypowieść Jego, to nam nic innego nie pozostaje, jak tylko przyjąć z wdzięcznością ten wykład, i znaczenia podobnego i w tym dopatrywać, czego sam przez się nie wyłożył.

Sam nas zapewnił, że figurycznie przemawia, a to dlatego, abyście chętnie wierzyli, kiedy my wam jakie ukryte znaczenie Jego słów wyjaśniamy. Gdyby nie On to powiedział, to któżby nam chciał wierzyć, gdybyśmy twierdzili, że cierniami są bogactwa, zwłaszcza kiedy zważymy, że pierwsze kłują, a drugie przyjemność

sprawiają? A jednak rzeczywiście cierniami są bogactwa i kłują nasz umysł nieraz, gdy nad ich nabyciem przemyślimy, a nawet ranią dotkliwie, gdy to nabycie z grzechem jest połączone. Mając to na względzie, według świadectwa innego Ewangelisty (1), Zbawiciel w tym miejscu nie bogactwa wprost cierniami nazywa, ale bogactwa zawodne. Jakoż w istocie zawodne są, skoro z nami zawsze być nie mogą; zawodne są, skoro niedostatków umysłu naszego nie usuwają. Prawdziwymi bogactwami te tylko są, które nas bogatymi w cnoty czynią.

Jeśli więc bracia najmilsi prawdziwie bogatymi być chcecie, to prawdziwe bogactwa miłujcie. Jeśli o prawdziwy zaszczyt wam idzie, to do królestwa niebieskiego zmierzajcie. Jeśli się w godnościach lubujecie, to wszelkich starań dołóżcie, abyście w ojczyźnie niebieskiej pomiędzy chóry anielskie policzeni byli. Słowa Boże, które się o wasze uszy obijają, głęboko w swej pamięci zapisujcie. Lepszego pokarmu dla umysłu nie ma nad mowę Bożą. Kto nie zatrzymuje tej mowy w sercu i pamięci, ten jest chory, jak chorym jest, kto przyjęty pokarm zwraca. Ale z drugiej strony, kto przyjętego pokarmu nie zatrzymuje, kto go zwraca, o tego życia zwykle wątpimy. Wiecznej więc śmierci niebezpieczeństw lękajcie się, jeśli pokarm świętej zachęty przyjmujecie, ale go przez życie dobre, przez uczynki chwalebne w sobie nie zatrzymujecie.

Oto przemija wszystko, co czynicie; i ku ostatecznemu sądowi chcąc niechcąc codziennie się zbliżacie. Po cóż więc miłujecie, co was opuszcza lub co wy opuszczacie? Czemu nie dbacie o to, do czego codziennie się zbliżacie? Pomnijcie, co powiedziano: "*Kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha*" (2).

Wszyscy co tam obecni byli, uszy ciała mieli. Ale ten, co do wszystkich uszy mających mówi: "*kto ma uszy ku słuchaniu, niechaj słucha*", bezwątpienia uszów serca wymaga. Starajcie się więc, aby to co posłyszycie w uchu serca pozostało; starajcie się, aby nasienie podle drogi nie padło, aby zły duch nie przyszedł i z pamięci słowa nie wybrał. Starajcie się, aby nasienie na opokę nie padło i owocu dobrych uczynków dla braku korzeni wytrwałości nie przyniosło. Wielu bowiem jest takich, co słowa Bożego słuchać lubią, robią nawet dobre postanowienia kiedy są w kościele; ale wkrótce przeciwnościami zrażeni tego co rozpoczęli zanedbują.

Opoczysta ziemia wilgotności nie miała; bo to co się ukazało, dla braku wytrwałości owocu nie wydało.

Wielu, gdy na chciwość powstajemy, chciwością się brzydzą, gardzenie marnością pochwalają; ale wkrótce jak tylko ujrzą to, ku czemu lgnie ich serce, zapominają o tym co niedawno chwalili. Wielu, gdy na rozpustę powstajemy, nie tylko o rozpuszczenie nie myślą, ale że się jej poprzednio oddawali bardzo się tego wstydzą; z tym wszystkim jednak jak się tylko ich oko zatrzyma na jakiej piękności, zaraz się rozpala żądza, i tak zrobione przed chwilą postanowienie zagłusza, tak je z pamięci wymazuje, że natychmiast dopuszczają się tego, nad czym niedawno ubolewali.

Często sami na nasze upadki wyrzekamy i łyżę nawet z tego powodu wylewamy; ale po wypłakaniu się znowu do tych upadków wracamy. Tak Balaam ujrzawszy ludu izraelskiego namioty płakał i podobieństwa z tym ludem przy śmierci pragnął, mówiąc: "*Niech umrze dusza moja śmiercią sprawiedliwych, a niech się staną ostatnie rzeczy moje tym podobne*" (3). Ale wkrótce, kiedy chwila skruchy przeszła, żądzą chciwości zapłonął. Dla przyobiecanych podarunków radę zgubną dla tego ludu dał, któremu przy śmierci podobnym być pragnął. Zapomniał o łzach, które mu niedawno z oczu płynęły; ponieważ nie chciał w sobie potłumić żądzę, która go do chciwości pobudzała.

Należy zapamiętać, że Pan wykładając przypowieść rzekł: *starania, bogactwa i rozkosze żywota duszą słowo*. Duszą, bo niestosownymi myślami to cośmy dobrego przedsięwzięli przygłuszają, i w samym zawiązku rzecz chwalebna, pragnienie zbawienne niweczą. Należy zapamiętać, że dwie rzeczy z bogactwami łączy: *starania i rozkosze żywota*. Pierwsze umysł pogłębiają, drugie rozluźniają; pierwsze bogaczy stroskanymi, drugie wesołymi czynią. A że uciecha z troską w parze iść nie mogą; więc w jednym czasie oddają się trosce, a w innym uciecze, rozpuszczeniu.

Ziemia dobra przynosi owoc w cierpliwości; ponieważ nie jest dobrem to co czynimy, jeśli uchybień naszych bliźnich z wyrozumiałością nie znosimy. Im kto wyżej się wznosił, im bardziej w doskonałości postąpił, tym mu ciężiej przychodzi stosowanie się do świata, naginanie się do jego wymagań – przeciwności się mnożą, w miarę jak on w upodobaniach światowych nie smakuje. W tym leży przyczyna, że

wielu i dobrze czynią i pomimo to ze smutkiem, z udręczeniem rady sobie dać nie mogą. Od pragnień ziemskich są dalecy, a jednak od srogich biczów nie są wolni. Ale według zapewnienia Pana ziemię dobrą stanowią, owoc w cierpliwości przynoszą, bo gdy z pokorą bicze przyjmują, po biczach wzniosły pokój otrzymują. Tak winogrona nogami lub prasą się tłoczą i w wino obracają. Tak oliwa uderzeniami odpowiedniego narzędzia ze swej łupiny się wydobywa i w płyn tłusty zamienia. Tak przez młócenie ziarna od plewy się oddzielają i oczyszczone do stodoły składają.

Kto więc pragnie zupełnie wady swoje pokonać, ten niech się stara pokornie bicze swego oczyszczenia znosić, ażeby potem przed Sędzią tym czystszy stanął, im bardziej ogień utrapień rdzę jego wypali.

W tym portyku, który do kościoła świętego Klemensa prowadzi, siadywał jak wiecie pewien żebrak, imieniem Serwulus, długą chorobą bardzo wyniszczony. Nigdy z nim dobrze nie było, całe życie jako paralytyk przemęczył się; z rzeczy ziemskich nic nie posiadał, ale w zasługi był bardzo bogaty. Władzy w swych członkach do tyła był pozbawiony, że nie mógł chodzić, nie mógł z boku na bok się przewrócić, nie mógł własną ręką łyżki do ust swych ponieść.

Usługiwała mu matka z bratem; a z jałmużny jaką otrzymywał, drugich jeszcze za pośrednictwem matki wspierał. Czytać i pisać nie umiał, ale Pisma świętego egzemplarz sobie kupił i tych co go odwiedzali, a zwłaszcza zakonników prosił, aby mu z tej Bożej Księgi jakiś ustęp raz i drugi przeczytali. Za tym poszło, że z czasem wiele sobie zdań i nauk z Pisma świętego przyswoił, chociaż jak powiedziałem czytać wcale nie umiał.

Bóle jakich doznawał, pomimo swej dokuczliwości nie przeszkadzały mu zawsze się modlić, we dnie i w nocy różnymi pieśniami Boga wychwalać. Ale gdy zbliżył się czas, że ta jego cierpliwość miała już otrzymać nagrodę, ból z rąk i nóg przeniósł się do wnętrza. Za nadejściem ostatniej chwili tych, co przy nim byli, zachęcał, aby powstał i psalmy przed śmiercią odśpiewali. Wspólnie z nimi śpiewał i umierający, ale wkrótce śpiew przerwał i głośno zawołał: "*Dajcie pokój, czy nie słyszycie, jakie precudne pienia rozbrzmiewają w niebie?*". I podczas kiedy te pienia, które wewnątrz posłyszał, uchem serca chwycił, święta jego dusza z więzów ciała

uwolnioną została. Przy jej wyjściu woń przecudna rozeszła się wokoło, tak że wszyscy którzy tam byli, błogości niewymownej doznali: co ich przekonywało, że w rzeczy samej chwały niebieskiej uczestniczką się stała. Jeden z naszych zakonników, do dziś dnia żyjący, był tam obecny, i ze łzami zawsze zeznaje, iż dopóki ciała nie pochowano, dopóty woń owa rozchodzić się nie przestawała, z wielkim podziwem wszystkich.

Oto jak skończył ten, który wszystkie przykrości znosił cierpliwie. Według wyroku Pana dobra ziemia w cierpliwości owoc przynosiła, i wciąż lemieszem karności orana, w końcu żniwa niebieskiej nagrody się doczekała.

Ale my bracia, jakąż wymówkę mieć będziemy na sądzie ostatecznym, jeśli się teraz w dobrym zaniedbujemy, jeśli przykazań Pana nie pełnimy, chociaż środki po temu mamy, chociaż nam na rękach i nogach nie zbywa; gdy ów żebrak bez tych środków, bez rąk i nóg, z taką gorliwością przykazania Pana pełnił? Czyliż nam Pan wtedy Apostołów nie ukaże, którzy przepowiadaniem swoim wielką liczbę wiernych razem ze sobą do królestwa niebieskiego wprowadzili? Czyliż przeciw nam męczenników nie postawi, którzy przelewając krew swoją do niebieskiej ojczyzny się dostali? Cóż wtedy powiemy, gdy tego o którym dopiero mówiliśmy Serwulusa ujrzymy? Długa choroba władzę mu w członkach odjęła, ale pomimo to wykonywaniu dobrych uczynków nie przeszkodziła!

O to się bracia starajmy, tak się w dobrym rozmińujmy, abyśmy potem w chwale niebieskiej uczestnikami być mogli tych, których sobie teraz do naśladowania przedstawiamy. Amen (4).

Nauki na niedziele i święta całego roku miane w Kolegiacie Łowickiej przez Księdza Antoniego Chmielowskiego. T. II: Czas Wielkiego Postu i Wielkiejnocy. Warszawa. W DRUKARNI STANISŁAWA NIEMIERY, PLAC WARECKI N. 4. 1892, ss. 45-49.

Przypisy:

(1) Mt. 13, 3. Mk 4, 3.

(2) Łk. 8, 8.

(3) Liczb 23, 10.

(4) Homilia 15 in Evangelia, *Breviarium Romanum*. Sexagesima.



Boże Macierzyństwo

(wedle M. J. Scheebena)

Z okazji 100-letniej rocznicy urodzin wielkiego teologa

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

Ojciec święty, który nie pomija żadnej sposobności, aby przypomnieć światu chrześcijańskiemu doniosłe rocznice, aby pamięcią wielkiej przeszłości odświeżyć nigdy nie przedawnione idee, w bieżącym roku, dnia 9-go marca w alokucji do alumnów założonego jeszcze przez św. Ignacego *Collegium Germanicum* uczcił pamięć najwybitniejszego zapewne w XIX wieku teologa niemieckiego, Macieja Józefa Scheebena (1835-1888). Powiedział między innymi: "Przybywacie do Nas w dniu pięknym, w setną rocznicę urodzin postaci tak wzniosłej, zarówno w dziejach teologii jak i życia chrześcijańskiego. Scheeben, to mąż wielki, genialny, to wzór dla teologa, jako ideał dzielnego bojownika Kościoła, a zwłaszcza życia chrześcijańskiego. Cała, nader wzniosła teologia Scheebena przepojona jest pobożnością, w myśl słów innego wielkiego teologa, Franzelina T. J. († 1885), który mawiał, że lubi książki ascetyczne pełne teologii i dogmatu, a dogmatyczne o ascetycznym charakterze, tak bowiem być powinno".

Pochwała zasłużona. Jeśli chodzi o teologię, to zdaniem K. Eschweilera (1) "Scheeben bezwątpienia pod względem międzynarodowego znaczenia w świecie katolickim przewyższa wszystkich innych teologów spekulatywnych, piszących po niemiecku", a wybitny znawca historii teologii, M. Grabmann (2) twierdzi: "jest to teolog o genialnej zdolności spekulatywnej, a zarazem bardzo gruntowny znawca patrystyki, zwłaszcza greckiej, oraz scholastyki średniowiecznej i potrydenckiej, który przez harmonijny związek metafizyki, spekulacji teologicznej i życia w Bogu, umiał przedstawić żywo a samodzielnie wewnętrzną organiczną spójność dogmatów oraz ich zgodność z zasadami rozumu".

Owocem tego na wskroś samodzielnego, choć na szerokiej podstawie tradycji patrystycznej i teologicznej, przemyślenia dogmatu, to przede wszystkim jego wielka Dogmatyka (3), która podzieliła los tylu innych dzieł umiłowanego przezeń średniowiecza (np. *Summy* Aleksandra i św. Tomasza): pozostała niewykończoną (4). Do tego to dzieła w pierwszym rzędzie odnieść należy powyższą chlubną charakterystykę metody Scheebena. Poprzedziły je przeznaczone dla szerszych kół *Die Mysterien des Christentums* (1865), obejmujące całokształt dogmatu, a będące zdaniem A. M. Weissa (5) "najśmielej, najgłębiej, najszczytniej pomyślanym dziełem, jakie wydała nowsza teologia". W obu dziełach zaznacza się w pełni to, co można by uważać za najbardziej charakterystyczną cechę w systemie i metodzie Scheebena, mianowicie jego naukę o nadprzyrodzie, najdojrzalszy zapewne wykwit jego ducha, zatapiającego się miłośnie w tajemnicę "wiążącego nas powołania do łaski i świętości", jak się zwykł wyrażać, z czym też łączy się to subtelne, jakby wonne namaszczenie, przenikające całą jego teologię, jak to podniósł Ojciec święty. – Już pierwociny swego piśmiennictwa poświęcił Scheeben stosunkowi natury do łaski (6), powstając przeciw powierzchownej i bladej koncepcji ujęcia racjonalistycznego; sformułuje swą myśl w Dogmatyce w tym hasle: "nie łaska dla natury, ale natura dla łaski". Zaraz też wniknie w istotę samej łaski, zwłaszcza uświęcającej, w prześlicznym dziełku *Die Herrlichkeiten der göttlichen Gnade* (7).

Pomijamy jego działalność kościelną, za którą zasłużył na pochwałę "bojownika" z ust papieża, silnie bowiem zastawiał się za nauką Soboru Watykańskiego o prymacie i nieomyłności namiestnika Chrystusowego w czasie zamieszek, spowodowanych w Niemczech przez stronników Döllingera (w

wydawanych przez się periodykach, zwłaszcza *Das ökumenische Konzil*, 3 tomy, 1870-71).

Zadaniem tego studium będzie omówić jeden tylko rozdział z teologii Scheebena, ściślej jeden punkt z jego Mariologii, który może jednak zilustrować głębię i polot spekulacji tego genialnego myśliciela teologa.

Boże Macierzyństwo, to dogmat określony na Soborze Efeskim (431), a zarazem sankcja tego oburzenia, jakie przeszło po świecie chrześcijańskim z chwilą, gdy Nestoriusz zaprzeczył Matce Chrystusa prawa do najwznioślejszego tytułu, jakim mianowali i czcili Ją dawni Ojcowie: *Theotokos*, Boża Rodzicielka.

Pius XI uwiecznił liturgiczną pamięć tego soboru, ustanawiając doroczną uroczystość Bożego Macierzyństwa na 11 października. Jest to zarazem nowy wyraz tego stanowiska, jakie Maryja zajmuje w nauce i życiu Kościoła, które odpowiada Jej roli w Boskim planie świata. Jak historia objawienia, tak i dzieje dogmatu chrześcijańskiego związane są z Jej osobą, zwłaszcza dzieje dogmatu chrystologicznego. Już w Składzie Apostolskim znalazła poczesne miejsce obok osób Boskich, a rzecz to znamienna, że trzy pierwsze sobory z kolei określają godność Syna Bożego (Nicejski), godność Ducha Świętego (Carogrodzki), godność Matki Boskiej (Efeski). – Wiadomo też, że w dobie patrystycznej i w wiekach średnich, w pełnym poczuciu posiadania w Piśmie świętym prawdy objawionej w organicznym całości i nie fragmentarycznym tylko, ale ciągłym związku Starego i Nowego Przymierza, formułowano za św. Augustynem zasadę, że "Stary Zakon brzemienny był Chrystusem", a obok Niego dopatrywano się Maryi, matki Jego, nie tylko w przesławnej zapowiedzi Izajasza o "Dziewicy Matce" (7, 14), lecz i figuralnie w różnych postaciach niewiast wybawicielek z pośród grozy powszechnej zagłady, poczynając od tzw. Protoewangelii. Był to po prostu odruch tego serca katolickiego, które nie umiało odłączyć Zbawiciela od Jego Matki.

Różne miana zaszczytne, jakie nadano Maryi w ciągu wieków, były zarazem jakby hasłami prawowiernych czcicieli Chrystusa. U najstarszych Ojców pojawia się formuła "Dziewica Matka", która w myśl spełnionego proroctwa Izajaszowego wyraża zarówno Bóstwo i człowieczeństwo Syna Maryi. Św. Ignacy Męczennik (Efez. 18 n.) pomiędzy trzema "rozgłoszonymi tajemnicami", które stanowią podstawę naszej wiary, wymienia dziewicze macierzyństwo Maryi. Podobnie list do Diogneta,

który z tym mianem Dziewicy Matki łączy inne, nader płodne w późniejszej Mariologii, a rozwinięte do szczytu w Dogmatyce Scheebena, mianowicie "Nowa Ewa". Ideę nazwania Matki Chrystusowej nową Ewą nasunął niewątpliwie paralelizm dwóch Adamów z listu do Rzymian (r. 5), na tle Protoewangelii, a może i Syracha (25, 33): "Od niewiasty stał się początek grzechu, i przez nią wszyscy umieramy". Cóż było bardziej naturalnym, jak stworzyć antytezę podobną Pawłowej (I Kor. 15, 22) "jak w Adamie wszyscy umierają, tak wszyscy w Chrystusie ożywieni będą" – i do boku nowego Adama dodać nową Ewę, która sprawdzając znaczenie imienia pramatki rodzaju ludzkiego, stanie się "matką wszech żyjących"? Wyrazili tę antytezę już św. Justyn (8), św. Ireneusz (9), Tertulian (10), którzy w dziele Odkupienia upatrują odwrócenie dziejów upadku: tu i tam mąż i niewiasta spowodowali zgubę i zbawienie. Św. Augustyn (11), który nieraz do tej myśli powraca, widzi tu "wielki sakrament" czyli tajemnicę, "że ponieważ przez niewiastę śmierć nas spotkała, życie też nam się zrodziło przez niewiastę". Krócej (s. 232): "przez niewiastę śmierć, przez niewiastę życie"; podobnie też św. Hieronim (12), "śmierć przez Ewę, życie przez Maryję".

W tym przeciwstawieniu Ewa – Maryja mieści się i myśl głębsza, której początek dał mistyczny wykład Pieśni Salomona św. Grzegorza z Nazjanzu, Epifaniasza, Ambrożego; mianowicie idea tajemniczych jakichś zaślubin między Słowem Bożym a Dziewicą Niepokalaną. Św. Augustyn myśli tej jeszcze wyraźniej nie sformułował, bo raz mówi (13), że "Oblubieńcem jest Słowo, a oblubienicą człowieczeństwo Jego", to znowu (14) za oblubienicę – tym razem Chrystusową jako Słowa Wcielonego – uważa Kościół, w myśl listu do Efezjan (5, 32-33). W obu jednak wypadkach dodaje, że zaślubiny te odbyły się w przeczystym łonie Maryi. Raz nawet (s. 13) zbliża się do idei mistycznych zaślubin Słowa z Maryją, gdy mówi o Niej, że "poślubiło Ją Słowo wyrzeczone przez Boga" (*Sermo Dei*). Byłby to nawet tekst formalny, gdybyśmy za *Sermo Dei* mogli podstawić *Verbum Dei*, jak u Tertuliana. Zresztą w zwrocie: "szczęśliwszą była Maryja, gdy poczęła Słowo (Boże) umysłem (duchem) niż ciałem" (15) zawiera się ideowo myśl zaślubin mistycznych.

Św. Tomasz (16) łączy wykład św. Augustyna z uwagą, że "potrzebna była zgoda Dziewicy na Wcielenie Syna Bożego, bo przez to Wcielenie zawarł On małżeństwo duchowe z naturą ludzką, a Maryja, jako przedstawicielka ludzkości,

zgodziła się na nie". – Jeśli Maryja przedstawiała cały rodzaj ludzki, to przede wszystkim z Nią samą te zaślubiny mistyczne zostały zawarte. Dionizy Kartuz (17) zbiera wszystkie poprzednie wykłady, mówiąc o trojkiej oblubienicy Chrystusa: jedną jest Kościół, drugą dusza wierna, trzecią szczególną jest Dziewica Niepokalana. To jakby ideowe współprzenikanie się wykładu kościelnego, mistycznego i mariologicznego stało się źródłem głębokich zestawień, w jakich zwłaszcza celuje Scheeben.

Wyrażenie "Oblubienica Słowa" w odniesieniu do Maryi, choć nie patrystyczne, przeważało jednak do VIII wieku, a dopiero później ustąpiło innemu, dziś bardziej rozpowszechnionemu: Oblubienica Ducha Świętego. Nie trzeba dodawać, że teologiczna koncepcja "Nowej Ewy" przetrwała niezależnie od późniejszej ewolucji tego pojęcia w ściśle z nim związaną ideę zaślubin mistycznych Słowa z Dziewicą.

Można powiedzieć, że tę ideę zaślubin mistycznych wskrzesił największy zapewne mariolog doby ostatniej, Scheeben, który w związku z tą ideą tak niespożyte zasługi położył dokoła teologicznego uzasadnienia Wszechpośrednictwa Maryi. Otóż to uzasadnienie opiera się u niego na dwu przesłankach: na Bożym Macierzyństwie, oraz na pojęciu Nowej Ewy, jako Oblubienicy Słowa. Scheeben wykazał świetnie, że te dwa pojęcia: Dziewicy-Matki Chrystusa i Oblubienicy Słowa Bożego są ściśle ze sobą związane i nader szczęśliwie się uzupełniają. Do wyświeślenia tego związku przyczyniła się jeszcze w ostatniej dobie kontrowersja Schütha z pewnym odłamek teologów, o której niżej.

Przejdźmy na razie do trzeciego tytułu dogmatycznego Najświętszej Dziewicy, do określonej w Efezie nazwy "Bogarodzica", *Theotokos*... Pomijając całą stronę historyczną, o której tyle pisano, zwłaszcza z okazji niedawnej rocznicy tego soboru, zatrzymamy się tylko nad dogmatyczną treścią tej wzniosłej formuły.

Wiadomo ile św. Cyryl się napracował, aby wykazać Nestoriuszowi i jego przyjaciółom na wschodzie syryjskim uprawnienie tego miana Bogarodzicy, a to na podstawie Pisma św. i starszej tradycji. Zresztą antiocheńscy sprzymierzeńcy Nestoriusza nie mieli trudności co do samej nazwy *Theotokos*, bo w liście pisanym do Nestoriusza przed soborem ostrzegają go, że żaden z Ojców prawowiernych nie odmawiał Maryi tego tytułu, owszem, z zaprzeczenia go wynikałoby że "Chrystus

nie jest Bogiem". – Co do licznych ataków na słynne anatemy Cyryla i ich apologie, skierowane do biskupów antiocheńskich, a zwłaszcza Teodoretę z Cyru, odnosi się nieprzeparte wrażenie, że było to proste nieporozumienie, sprzeczka o słowa, zaostrzona jednak ambicją orientalnych i kwestią prestiżu stolicy aleksandryjskiej. W samej rzeczy, prócz ograniczonego, a zacieklego w swym uporze Nestoriusza, nie było tu przeciwnika dogmatycznego, z którym by liczyć się należało.

Słusznie św. Cyryl powołuje się na to, że nazwa "Theotokos" to wcale nie nowy dogmat. Wszak Bogarodnicą nazwana jest właściwie już w chwili zwiastowania, a tym bardziej w pozdrowieniu Elżbiety: "matka Pana mojego". Przecież św. Mateusz w tej myśli wykląda prorocstwo Izajaszowe o synu Dziewicy, Emanuela, "co się wykląda: Bóg z nami" (1, 23). Zresztą powtarzające się tylekroć w Ewangelii "Maryja, matka Jezusa", czyż nie zawiera w zarodku całej Mariologii? – Św. Paweł, mieniący (Rzym. 1, 3) Chrystusa, Syna Bożego, potomkiem Dawida, a do Galatów (4, 4) "uczynionym z niewiasty" – może jest tu nawet aluzja do Protoewangelii – uwydatnia tym samym, że Maryja jest Bożą Rodzicielką.

Z tradycji św. Cyryl przytacza cały szereg świadków, nie pomijając oczywiście poprzednika swego na stolicy aleksandryjskiej, Wielkiego Atanazego. Wszak już Julian Apostata zarzucał chrześcijanom, że w Maryi czczą Bogarodnicę, a św. Grzegorz Teolog rzuca anatema tym, którzy Jej tego tytułu odmawiają.

Formuła *Theotokos*, usankcjonowana w Efezie, stała się puklerzem ochronnym prawowiernych chrześcijan w walce na dwie strony: z Nestorianizmem i późniejszym Eutychanizmem, bo podobnie jak Nicejskie "Homousios", uwydatnia i Bóstwo Chrystusa i Jego człowieczeństwo.

Weźmy teraz pod uwagę dogmatyczną treść pojęcia *Theotokos* na podstawie Mariologii Scheebena, pomijając zresztą jego – niezrównany w subtelnych i głębokich zestawieniach – typologiczny wykład ksiąg sofijnych, choć te teksty mogłyby posłużyć jako wyborna ilustracja i dopełnienie całokształtu nauki objawionej i teologicznej o Maryi, Matce Jezusowej.

W zapatrywaniu na Boże Macierzyństwo różnią się przede wszystkim poglądy protestanckie od katolickich. Protestanci, wierzący w dziewicze poczęcie Jezusa, nie wychodzą przecie poza ramy fizycznej koncepcji Macierzyństwa

Bożego; nie zawsze nawet zastanawiają się nad osobistym uświęceniem Maryi, odpowiadającym Jej godności Matki Bożej, a tym mniej rozszerzają Jej macierzyństwo w znaczeniu duchowym na wszystkich wiernych, poniekąd na ludzkość całą. – Po wtóre można, będąc katolikiem, rozważać Macierzyństwo Maryi w znaczeniu zarazem fizycznym i moralnym, tj. łączyć z godnością Matki Bożej nader wzniosłe pojęcie o Jej osobistym uświęceniu, a nadto przypisywać Jej urząd powszechnego Orędownictwa, wypływający z Jej godności i świętości osobistej, nie przyznając Jej wszelako udziału w dziele Odkupienia. Na tym stanowisku zatrzymał się pewien odłam teologów, zwalczający wprost koncepcję Scheebena, związaną z jego wykładem pojęcia Nowej Ewy. F. H. Schüth T. J. w dziele *Mediatrix* (1925) wykazał słabe strony owego stanowiska i jego połowiczność, uzupełniając wywody Scheebena dowodami pozytywnymi z patrystyki. – Jakaż tedy jest koncepcja Scheebena, którą on sam nazywa "organiczną".

Scheeben wychodzi z założenia, że pośrednictwo Maryi – o które w danym razie chodziło – należy oprzeć na szerszych podstawach, pogłębiając pojęcie Macierzyństwa Bożego pod względem dogmatycznym. W tym celu sięgnął do starszej tradycji, przedefeskiej, a nawet przednicejskiej, by stamtąd wydobyć pewne idee, które uzupełniając fizyczną koncepcję Macierzyństwa Bożego, w całej pełni uwydatniają niewysłowioną godność Bogarodzicy.

Jest to właśnie idea Nowej Ewy, pojętej jako antyteza pierwszej matki rodzaju ludzkiego. Antyteza ta, jak widzimy, góruje w najstarszej tradycji nad innymi koncepcjami mariologicznymi, a brana jest tu w znaczeniu soteriologicznym, jako współudział w Odkupieniu ludzkości. W parze z tą antytezą idzie wszelako pewien paralelizm typologiczny, mianowicie zestawienie Maryi z Ewą przed upadkiem. Przyznać należy, że ta analogia rzadziej zachodzi u najstarszych Ojców i pisarzy, raczej mimochodem tylko jej dotykają. Otóż Scheeben ten właśnie wzgląd na pierwszy plan wysunął, a jest to – w przeciwstawieniu do owej antytezy – wzgląd raczej Chrystologiczny niż soteryczny, dotyczy bowiem w pierwszym rzędzie ontycznej strony Macierzyństwa Bożego, uwydatnia naprzód i przede wszystkim transcendentne stanowisko Maryi, Jej niejakie uczestnictwo w godności Syna, a na tej dopiero podstawie opiera Jej rolę soteryczną, wyrażającą się we Wszechpośrednictwie Bogarodzicy.

W samej rzeczy zdaje się to być dostatecznie wyjaśnionym, że Wszechpośrednictwo – nie tylko Wszechorędownictwo Maryi, jakie wszyscy katolicy przyznają – dogmatycznie oprzeć się musi na Jej współdziałaniu z Chrystusem w dziele Odkupienia, a ten współdziałacz zakłada z natury rzeczy najściślejszą łączność z osobą Zbawiciela. Niektórzy teologowie, widząc ten związek między Wszechpośrednictwem, a udziałem w Odkupieniu, jedno i drugie pominęli, jako nie dość uzasadnione, zbliżając się tym samym do fizyczno-moralnego pojęcia Macierzyństwa Bożego. – Nie zamierzając tu mówić o Pośrednictwie Maryi, wskazujemy tylko na ten związek, zaznaczając zarazem, że ewentualnie Pośrednictwo Maryi może być dogmatycznie określone niezależnie od Jej udziału w samym dziele Odkupienia, bo dogmaty można określać jako logiczne dedukcje z prawd objawionych, można wszelako wywieść je także indukcyjnie z powszechnej wiary Kościoła, pomijając ich dogmatyczne *a priori* (jak to np. miało miejsce w definicji Niepokalanego Poczęcia).

Co do pojęcia Nowej Ewy w jej paralelizmie do pierwszej niewiasty nadmienimy jeszcze w myśl Scheebena, że zanim Adam nazwał tę niewiastę "*Iszszah*", a później "*Chawwach*", jako "matkę wszech żyjących" (Gen. 2, 23 i 3, 20), Bóg pierwiej nazwał ją "pomocą podobną" Adamowi (2, 18). Ta idea solidarności, odniesiona do Nowej Ewy i jej stosunku do Nowego Adama, Chrystusa, ilustruje wedle Scheebena wybornie stanowisko Maryi w sferze nadprzyrodzonej, jak jeszcze zobaczymy.

Wprzód jednak zastanówmy się głębiej nad ideą Bożego Macierzyństwa, analizując ją w ślad za Scheebenem. Weźmy pod uwagę na razie fizyczną tylko stronę tego Macierzyństwa, a przekonamy się, że nie jest bynajmniej czymś tak jałowym dla kultu chrześcijańskiego, jak twierdzili protestanci.

Św. Cyryl przede wszystkim stał na straży tego faktu, że Maryja zrodziła Boga. Na zarzut, który Nestoriusz wiecznie i do znudzenia powtarzał, że Maryja nie może być Matką Bożą, bo przecież nie zrodziła Bóstwa Chrystusowego, św. Cyryl odpowiadał, że nawet do pojęcia matki ludzkiej nie należy, aby wszystko, co wchodzi w istotę człowieka było przez nią zrodzone; wszak Bóg stwarza duszę dziecka, a niemniej każda matka jest matką całego swego syna. Ponieważ Syn Maryi

jest zarazem Synem Bożym i tej godności nie utracą przez swe Wcielenie, przeto Maryja jest Rodzicielką Boga, oczywiście nie wedle Boskiej Jego istoty, ale wedle człowieczeństwa.

Zgłębiając tę słuszną odpowiedź, Scheeben zauważa w myśl św. Tomasza (III, 25, 5), że Macierzyństwo Boże można rozważać dwojako: naprzód w odniesieniu do ludzkiej natury Chrystusa, po wtóre ze względu na Boską Jego osobę. Pod pierwszym względem, mianowicie człowieczeństwa, Chrystus, Bóg człowiek, jest poczętym z Ducha Świętego "owocem żywota" Maryi, jak Go nazywa Elżbieta (Łk. 1, 42), toteż "synu" przemawia doń Najświętsza Panna (Łk. 2, 48; Jan 2, 3). W zwyczajnych warunkach ludzkich ten wzgląd na człowieczeństwo w macierzyństwie jedynie jest miarodajnym, bo choć dusza, a tym samym pełna osobowość ludzka nie jest zrodzona, lecz stworzona, przecież stanowi część natury ludzkiej i dlatego cały człowiek się rodzi, ponieważ domaga się duszy, a ta nie zaistniałaby bez niego.

W Chrystusie jednak osoba jest samoistna, niezależna, absolutna, bo jest Bogiem przedwiecznym, toteż nie staje się mocą czy tytułem ludzkich narodzin. Czy stąd wynika, że Macierzyństwo Maryi nie dosięga w jakiś sposób samej Boskiej osoby Syna? Bynajmniej. Jak bowiem macierzyństwo naturalne, łącznie z działaniem Stwórcy, zmierza do utworzenia całego człowieka, tak i we Wcieleniu cały Chrystus, Bóg człowiek, jest owocem żywota Maryi. Owszem, dodać można, że jak każda matka łącząc ciało swego dziecięcia z duszą, jest powodem, nie samej duszy wprawdzie, lecz jej zaistnienia w ciele (Kajetan), tak i Maryja jednoczy swą macierzyńską czynnością poczęte z Ducha Świętego Człowieczeństwo z duszą Chrystusa, a przez to samo z osobą Słowa Bożego, bo wedle zgodnej nauki Ojców "Słowo przyjęło ciało za pośrednictwem duszy". – Jest to zupełnie wystarczające dla uzasadnienia Macierzyństwa Bożego w znaczeniu fizycznym; trudno tu nawet zgodzić się z Scheebenem, który twierdzi więcej jeszcze, że mianowicie czynność macierzyńska Maryi dosięga wprzód (rozumie się zawsze w następstwie czysto logicznym) osoby Słowa niż ludzkiej Jego duszy. – Czynność zatem rodzicielska Maryi dosięga samego Słowa poprzez Jego duszę. Oczywiście z tym zastrzeżeniem, które tu czyni św. Tomasz, że relacja synostwa ze strony Słowa Wcielonego do Maryi nie jest realną, bo Bóg nie może być podmiotem takiej odnośni do stworzenia,

ale relacja macierzyństwa Maryi do Syna jest tak realna, jak realną jest Jej czynność rodzicielska.

Możemy jednak z Scheebenem rozważać Macierzyństwo Boże z innego jeszcze punktu widzenia, o ile mianowicie dotyczy nie bezpośrednio samego człowieczeństwa Chrystusowego, zjednoczonego z Bóstwem, ale odnosi się wprost do samej osoby Słowa. – Już w ludzkich stosunkach takie rozróżnienie może mieć miejsce, jeśli weźmiemy pod uwagę pierwszeństwo czyli dostojność duszy ludzkiej, którą Bóg stwarza bezpośrednio, a matka ciałem darzy. Można by ten proces pojmować jako "zstępowanie" duszy w łono macierzyńskie. Jest to nikły zaledwie obraz Wcielenia Słowa Bożego, które, z tego względu rozważane, nie będzie już "ródzką Jessego" wykwitającą z przeczystego łona Dziewicy, lecz z góry zstępuje, jako odblask światłości przedwiecznej (w myśl tekstów sofijnych i Żyd. 1, 3), wedle słów Pisma św., które mówią o "posłaniu" Syna Bożego na świat, np. (Gal. 4, 4): "zesłał Bóg Syna swego, uczynionego z niewiasty"... Będzie to raczej łaskawe skłonienie się Słowa ku Maryi Służebnicy Pana, i bardziej poniekąd wyraża Jej absolutną przynależność do Logosu przedwiecznego niż Jego synowski do Niej stosunek, o którym mówiliśmy wyżej.

Otóż ta właśnie koncepcja, uwydatniona przez Scheebena, jest w ścisłym związku z nadprzyrodzonym dostojnością Maryi jako Oblubienicy Słowa i nader szczęśliwie dopełnia pojęcie Jej fizycznego Macierzyństwa, wnosząc augustyńską ideę uprzednich Jej mistycznych zaślubin ze Słowem Bożym. W tym punkcie pojęcie *Theotokos* schodzi się z pojęciem Nowej Ewy, jako "pomoc podobna" wtóremu Adamowi, a w swym przedłużeniu wiedzie do roli "Współodkupicielki" i "Matki wszech żyjących" życiem Chrystusowym.

Jakkolwiek rozważać będziemy Macierzyństwo Boże Maryi: czy jako własną Jej czynność, którą za sprawą i uprzednim działaniem Ducha Świętego dosięga Słowa Bożego – czy też na odwrót jako zstępowanie Słowa, które w Jej przeczystym łonie zamieszka, dojdziemy do wniosku, że zarówno czynność jak i łaska Macierzyństwa Bożego należy do sfery hipostatycznej i niezmiernie przewyższa porządek łaski stworzonej. Stąd też można sobie wytworzyć należyte pojęcie o kulcie hiperdulii, jaki się Maryi należy.

Już ze względu na Macierzyństwo czynnie pojęte (w znaczeniu fizycznym, jak o tym mówiliśmy na pierwszym miejscu), Maryja, kształtując w swym łonie przeczystym Człowieczeństwo Logosu i łącząc je ze Słowem Bożym, dosięga swym naturalnym działaniem rodzicielskim Boga samego, czym właśnie zasadniczo staje na poziomie wzniesionym nad wszelkie stworzenia. Warto tu przytoczyć lapidarne słowo Kajetana: "Najświętsza Dziewica sama jedna naturalną swą czynnością dosięga Bóstwa" (18). Podczas gdy w sferze łaski stworzenia dosięgają Bóstwa jedynie aktami psychicznymi, a to dzięki czynnikom nadprzyrodzonym, Najświętsza Panna dosięga Bóstwa poniekąd substancjalnie, jako matka, i to naturalną przedmiotową czynnością rodzicielską. Konsekwencje tego są wprost nieprzejrane. – Podczas gdy nasze jakiegokolwiek powinowactwo z Bogiem może zaistnieć jedynie przez łaskę uświęcającą, która z naturą jest wcale niewspółmierna, Bogarodzica już w naturalny, i to najściślejszy sposób spokrewniona jest z Bogiem Człowiekiem, jako Jego Matka rodzona (por. św. Tomasza III, 35, 5). – Kiedy zwykle macierzyństwo współdziała ze stwórczą potęgą Boga, Maryja sama jedna, jako matka, wchodzi poniekąd w kontakt z niewysłowionym wewnętrznym życiem Boga Trójosobowego. Na podobieństwo dziewiczego pochodzenia Słowa od Ojca Przedwiecznego – daje dziewiczy początek Jego człowieczeństwu i rzecz może do swego Synaczka w Betlehem: "Synem moim Ty jesteś, jam Cię dziś powiła". – Za sprawą Maryi Bóg Ojciec "wprowadza Pierworodnego swego na okrąg ziemi" (Żyd. 1, 6), w chwili, gdy Ona "porodziła Syna swego pierworodnego i położyła Go w żłobie" (Łk. 2, 7). – Przez Nią owa Mądrość pochodna, jawiąca się światu w Przypowieściach Salomona (8, 22 nn.), w księdze Syracha (24) i Mądrości (7, 22 nn.) zjawiała się na ziemi, w Niej pierwszej, jako Stolica Mądrości siedzibę sobie obrała. Przez Nią Słowo uzewnętrznione (*Logos proforikos*), w osobistym swym objawieniu ciałem się stało. – Pomijamy dalsze rozprawienie...

Przez to zupełnie wyjątkowe stanowisko, pośrednie między Bogiem a resztą stworzenia, Maryja wchodzi niejako w szczególny stosunek powinowactwa duchowego ze samą Boską osobą swego Syna. Powinowactwo jest to zbliżenie rodzinne do krewnych oblubieńca. W danym wypadku w myśl Chrystologii patrystycznej, stronami zawierającymi małżeństwo są Syn Boży i Jego własne człowieczeństwo. A zaślubiny te, Bóstwa z człowieczeństwem są najściślejsze, bo hipostatyczne, w jedności osoby, dokonały się zaś – jakieśmy słyszeli z ust św.

Augustyna – w przeczystym łonie Maryi. Przez to samo Maryja, która dała Chrystusowi naturę ludzką, wchodzi z Bóstwem swego Syna w powinowactwo daleko i niewymownie ściślejsze, niż to może mieć miejsce między ludźmi, gdzie związek ten jest tylko moralny. – Powinowactwo to, mocą jedności natury Boskiej, dosięga i Ojca Przedwiecznego i Ducha Świętego. Słowem Maryja przez swe Boże Macierzyństwo wchodzi niejako – z oczywistym zawsze zastrzeżeniem analogii stworzonej – w skład Bożej Rodziny, jeśli dla dobitności myśli tak wyrazić się wolno.

Św. Tomasz akcentuje to "powinowactwo" jako podstawę kultu hiperdulii, wyjątkowej czci Maryi należnej (II-II, 103, 4, ad 2), a ta *affinitas* posłużyła Kajetanowi do pięknej gry słów (ib. *finis deitatis attingit*). Poprzednio już (in I, d. 44, qu. 1, a. 3) powiedział był Doktor Anielski, że Najświętsza Panna z tego zbliżenia do Boga ma "godność poniekąd nieskończoną".

Już na podstawie tego tytułu Macierzyństwa Bożego, można uzasadnić wszelkie przywileje Maryi, a zwłaszcza Jej szczególny stosunek do Trójcy Świętej. Scheeben szeroko i głęboko o tym rozprawia, dopatrując się tu nawet szczególnej jakiejś adopcji Maryi, wyrażonej trafnie grecką formułą liturgiczną *Theopajs*; subtelnie a z przedziwnym taktem uwydatnia też podobieństwo rysów pomiędzy tą "pierworodną córą Boga", a pochodną Mądrością w księgach sofijnych. Rysy te, jak wiadomo, utrwaliła nawet ikonografia bizantyńska, zestawiając Mądrość-Sofia z *Theotokos*. W samej rzeczy te swobodne akomodacje tekstów sofijnych do Maryi w patrystyce i tradycji liturgicznej Kościoła, uzasadnione są zapewne pewnym przedmiotowym związkiem, jaki zachodzi pomiędzy Bogarodzicą a Mądrością pochodną, przejawiającą się w świecie. Wszak św. Paweł właśnie do Słowa Wcielonego stosuje przymioty sofijne (Kol. 1, 17), a zresztą samo już najwyższe wśród stworzeń podobieństwo duchowe Maryi do Syna uprawnia te akomodacje. Słusznie przeto upatrywać w nich możemy zamierzoną przez Ducha Świętego pochwałę Tej także, która jako "Siedziba Mądrości" wcielonej, jest na swój sposób "jasnością wiecznej światłości i obrazem bez zmayı Boskiego Majestatu i wyobrażeniem dobroci Jego" (Mądr. 7, 26), w szczególności zaś "zorzą poranną", zwiastującą "Wschód z wysokości"...

Z tego już rozważania Macierzyństwa Bożego pod względem fizycznym wynika dowodnie, w jakim błędzie są protestanci, którzy całą rolę Maryi ograniczają do wydania na świat Chrystusa, nie wnikając głębiej w konsekwencje teologiczne tej choćby koncepcji. – Łączy się zresztą ten pogląd z pojęciem łaski u dawnych protestantów. Jak człowiek względem łaski ma się tylko biernie, jak glina w ręku garncarza, tak i Maryja jest dla nich najwyżej gliną podatną w rękach Stwórcy, z której ukształtował człowieczeństwo Chrystusa. Przeciwnie, ze stanowiska katolickiego należy stwierdzić, że Macierzyństwo Boże wynosi Maryję do porządku nie tylko nadprzyrodzonego, ale poniekąd do niedościgłej sfery hipostatycznej, ma bowiem charakter nie przypadłościowy jedynie, jak wszelka łaska, ale substancjalny, i to w samej naturze macierzyństwa, nie zaś w czynnikach nadnaturalnych, uzasadniony. Przez to samo można Dziewicę Niepokalaną nazwać prawdziwie istotą niebiańską, bo naturalnie pokrewną jest Boskiej osobie swego Syna, a powinowata Bóstwu samemu.

Inną jeszcze drogą Scheeben dochodzi do tej samej konkluzji, nawiązując już nie do macierzyństwa fizycznego i jego relacji do Chrystusa jako Człowieka, ale do wymienionego na drugim miejscu bezpośredniego stosunku Maryi do Boskiej osoby Jej Syna. Tutaj wchodzi w grę nowy czynnik, pojmując się bowiem Wcielenie Słowa i zjednoczenie hipostatyczne Bóstwa z człowieczeństwem, dokonane w łonie Maryi, nie tylko jako zasadę Jej własnego pokrewieństwa i powinowactwa w sferze hipostatycznej i trynitarycznej, ale nadto jako prototyp Jej własnego zjednoczenia z Bogiem na sposób najściślejszych zaślubin mistycznych, a konsekwentnie dochodzi do sprecyzowania tradycyjnej idei Nowej Ewy jako Oblubienicy Słowa Przedwiecznego.

Zauważyliśmy już, że ten stosunek Maryi – już nie do Chrystusa jako Słowa Wcielonego, ale – do Słowa Bożego rozważanego w sobie, wynika z uprzedniej funkcji tegoż Logosu, o ile "przyjmuje" Maryję za matkę i sam siebie Jej daje za Syna. Słowo upodobawszy i przeznaczywszy sobie Dziewicę Niepokalaną za matkę, zstępuje w Jej łono przez osobowe zjednoczenie z człowieczeństwem z Niej wziętym.

W tej koncepcji tkwi właśnie idea zaślubin mistycznych Słowa z Dziewicą Niepokalaną, której się miłostnie udziela, aby wraz z nią, od wieków przejrzaną

sobie Oblubienicą mistyczną – o predestynacji Maryi tu już osobno mówić nie możemy – stanowić tę nową parę ludzi, przez którą miała nastąpić odnowa ludzkości upadłej, w myśl teorii "rekapitulacji" św. Ireneusza i tego retrogresywnego powrotu ludzkości do Boga, ze soteriologii św. Justyna i innych. To *connubium divinum*, te Boskie zaślubiny, będące jakby ektypem unii hipostatycznej Słowa z człowieczeństwem, a zarazem prototypem owego "Wielkiego Sakramentu" mistycznych zaślubin Chrystusa z Kościołem (Efez. 5) – pomijając już szczytowy w mistyce chrześcijańskiej stopień "małżeństwa duchowego" z Bogiem – uwydatnia dopiero w całej pełni stanowisko Maryi w zbawczym planie Pana Boga, jako Nowej Ewy, "pomocy podobnej" Chrystusowi i "Matki wszech żyjących".

Horyzonty tej koncepcji zaślubin mistycznych, właściwej Scheebenowi, są równie nieprzejrane jak Macierzyństwa Bożego. Zresztą tych pojęć nie powinno się brać w oderwaniu, ale w związku "organicznym", jak to Scheeben akcentuje. – W pojęciu *Theotokos* uwydatnia się raczej transcendentne stanowisko Maryi w sferze hipostatycznej i chrystologicznej, w idei zaś Nowej Ewy dominuje znów treść soteryczna oraz uwydatnia się immanentna wśród ludzkości rola Maryi jako Pośredniczki zbawienia. – Rozwinięcie tych niezmiernie bogatych tematów mariologicznych musimy tu pominąć, wystarczy wskazać na pewne rysy zasadnicze soterycznej koncepcji Scheebena.

Na podobieństwo pierwszej Ewy, przejrzana od wieków Oblubienica Słowa, z boku Nowego Adama, Chrystusa utworzona, bo jest pierwszym i najdojrzalszym owocem Jego Odkupienia – i w tym właśnie prototypem Kościoła – staje przy Nim jako "pomoc podobna Jemu", i jako taka ma wtórny udział w zwycięstwie nad odwiecznym wrogiem ludzkości i wraźymi potęgami grzechu i śmierci, przez swe Niepokalane Poczęcie i chwalebne Wniebowzięcie. – Owszem, pod pewnym względem – jest to słuszna uwaga Schütha – przejmuje i rolę pierwszego Adama ziemskiego, bo jak odeń zawisł upadek całego rodzaju ludzkiego, tak Maryja przez swą zgodę na tajemnicę Wcielenia staje się rzeczniczką całej ludzkości, jak to usilnie podkreśla św. Tomasz (III, 30, 1); jako przedstawicielka bowiem wszystkich ludzi wyraża zgodę na zaślubiny Słowa z naturą ludzką w swym łonie przeczystym.

Czyż w tej właśnie zgodzie nie zawiera się już formalnie wzgląd na Odkupienie, które ostatecznie – w rzędzie przyczyn wtórnych – było zależne od Jej przyzwolenia? Zbywać to uwagą niektórych, że zgoda Maryi na Wcielenie była predestynowaną, to wybieg tylko, bo przecież wszelka łaska jest predestynowaną, a bynajmniej nie znosi swobodnego wyboru. Czyny zbawcze Chrystusa Pana tym bardziej były przeznaczone, co jednak wcale Jego wolności nie uwłaczało, dobrowolnie nas bowiem odkupił.

Inne też momenty w tajemnicy Zwiastowania zasługują na uwagę. Oto Maryja przez swe doskonałe współdziałanie z najwyższą łaską Wcielenia jest prototypem wszelkiego wiernego współdziałania z łaską, a przez to samo już zaznacza się Jej rola w jednaniu nam łaski uczynkowej. – Nie pominiemy też tej myśli, że skutkiem Jej zgody, Słowo Wcielone uświęciło w Jej łonie swe własne człowieczeństwo, a tym samym zaczątkowo i całą naturę ludzką, skażoną przez grzech Adamowy, o ile ta miała przez zbawczy kontakt z Chrystusem w tajemnicy Jego Ciała mistycznego doznać uświęcającego wpływu Słowa Wcielonego. – Staje się tedy, jak mówią Ojcowie, przezyste łono Maryi rajem duchowym, z którego wykwita nowe drzewo żywota, zasadzone wśród świata, w które wszczepiona dziczka ludzkości upadłej ma wydać owoce życia wiecznego. – A współdziałanie Maryi, jako Nowej Ewy, nie ogranicza się do owego wielkiego Tak, jakie wyrzekła imieniem całej ludzkości, która przez Nią, jako swą Przedstawicielkę, solidarnie godzi się na dzieło powszechnej odnowy i przez Nią wydaje wśród siebie Nowego Adama niebieskiego, i w Nim solidarnie dźwiga się ku wyżynom, – lecz nadto Maryja współdziałała przez życie całe z dziełem samego Zbawiciela, jako nieodłączna towarzyszka u boku Syna swego, pomoc Jemu podobna, która w końcu z Nim razem wstąpi na Kalwarię – i tam znowu imieniem całej ludzkości zaofiaruje Go Ojcu Przedwiecznemu, jako okup zbawienia. Ona jedyna bowiem, pomijając już Jej prawa macierzyńskie, w pełnej świadomości, że sprawuje się najwyższa tajemnica zbawcza, wypowiada wówczas powtórnie swoje *Fiat*.

Idee te, szeroko już rozwinięte w najstarszej literaturze mariologicznej, nie są pobożnymi jeno myślami, ale mają swe dogmatyczne uzasadnienie w pojęciu Nowej Ewy, mającej udział w dziele Odkupienia przez pierwotne zezwolenie na nie i ciągle w nim uczestnictwo życiowe, będące po prostu konsekwencją i

przedłużeniem tego zezwolenia, a w końcu przez moralny udział w spełnieniu najwyższej ofiary za ludzkość, tak iż z niejakim uprawnieniem można powtórzyć za Scheebenem, że świat zawdzięcza swe wyzwolenie Krwi Baranka bez zwały, ale w pewnej mierze i westchnieniom Nieskalanej Gołębicy.

W ten sposób posłannictwo Nowej Ewy dopełnia godność Bogarodzicy i rozszerza Jej Macierzyństwo Boże w znaczeniu mistycznym na całą ludzkość odkupioną, którą jako Matka duchowna jedna ze swym Synem rodzonym, w myśl hasła: Przez Maryję do Jezusa.

Ks. Marian Morawski T. J.

Artykuł z czasopisma "Przegląd Powszechny". – Rok LII. Tom 208. Październik – listopad – grudzień 1935. Kraków. DRUKARNIA "PRZEGLĄDU POWSZECHNEGO", ss. 3-19.

Przypisy:

(1) *Die zwei Wege der neueren Theologie*, Augsburg 1920, str. 25. (2) *Die Geschichte der katholischen Theologie*, 1933, str. 231. (3) *Handbuch der katholischen Dogmatik*, 3 tomy. 1873-1887.

(4) Tom IV zawierający sakramentologię i eschatologię uzupełnił prof. L. Atzberger w latach 1898-1903.

(5) W życiorysie B. Herdera, 1879, str. 97 n.

(6) *Natur und Gnade*, 1861.

(7) 1862, wyd. 15 w r. 1933.

(8) *Dial.*, 100.

(9) *Contra haereses*, 3, 22; 5, 19.

(10) *De carne Christi*, 2, 17.

(11) *De agone christiano*, 22.

(12) Ep. 22, do Eustochium.

(13) In ep. Ioan. 1, 2.

(14) In Ps. 144, 4.

(15) *De sancta virginitate*, 3.

(16) *Summa theologica*, III, 30, 1.

(17) We wstępie do wykł. Pieśni Salom.

(18) In 2-2, 103, ad 2.



UWIELBIENIA ŁASKI BOŻEJ

według

Ks. DR. MACIEJA JÓZEFA SCHEEBENA i O. EUZEBIUSZA NIEREMBERGA SI

z czwartego wydania niemieckiego

wolno przełożył

Ks. JACEK TYLKA

KSIĘGA CZWARTA

O niektórych innych działaniach i zaletach łaski Bożej

~~~~~

## **Łaska czyni nas godnymi szczególniejszej Opatrzności Bożej pod każdym względem**

1. Działania nadprzyrodzone, wywołane w duszy naszej przez łaskę poświęcającą są również tak szczytne i wspaniałe, jak owo tajemnicze połączenie z Bogiem, w jakie ona nas wprowadza. Łaska jest podobnie światłem Boskim zlewającym na duszę naszą w wyższy i pełniejszy sposób owe błogosławieństwa i dobrodziejstwa, jakie słoneczne światło na ziemię zlewa. Łaska niszczy jednym zamachem grzech śmiertelny, to złe jedyne, ze wszystkich do pokonania najtrudniejsze i najstraszniejsze. Łaska użyźnia nas zarodkami cnót niebieskich i Boskich, za pomocą których uczestniczymy we właściwym życiu Bożym i zasługujemy na Jego szczęśliwość niebieską. Łaska przynosi nam siedem darów Ducha Świętego i cały łańcuch cnót innych, potrzebnych nam na tej ciasnej drodze, prowadzącej do nieba. Łaska robi nas uczestnikami zadosyćuczynienia i zasług Chrystusowych i świętych Pańskich. Łaska wreszcie tryumfuje w sposób cudowny nad naszymi wszystkimi słabościami i nad nędzą naszą. Oto liczne i wielkie te dobra, na które patrząc, wydawać się nam może, iż w ten sposób przynajmniej

zostały wyczerpnięte wszystkie bogactwa łaski poświęcającej. Ale oprócz tych są jeszcze niektóre inne bogactwa zasługujące na szczególniejszą uwagę naszą i te stanowić będą osnowę księgi czwartej, w której okazemy, jak bardzo powinniśmy kochać i cenić wspaniałość łaski poświęcającej, mając przed oczyma sposób w jaki z łaską postępują aniołowie i święci Pańscy.

2. Gdy zatem łaska czyni nas synami Bożymi przybranymi i wielce umiłowanymi od Boga, których On obejmuje z czułością niewypowiedzianą w swoich objęciach razem z Synem jednorodzonem: to także i to jest pewnym, iż Bóg troszczyć się będzie o nas, jako o synów swoich z prawdziwie ojcowską pieczołowitością. Zatem wszystkie pragnienia i troski możemy Mu poruczyć z całą otwartością i możemy się spodziewać, iż nam da nie tylko swoje królestwo niebieskie, lecz także i wszystko inne, o ile dla nas będzie to zbawiennym i pożytecznym. Wszakże tak Zbawiciel powiada: *"Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane"* (1). Królestwem Bożym jest łaska, która jest powodem, że Bóg w nas panuje i dla której jesteśmy powołani do współpanowania z Bogiem; a sprawiedliwość królestwa Bożego jest również sprawiedliwością łaski, którą nam, jako synom przybranym Bóg daje. Pod jakimże warunkiem zawiera Bóg tę ugodę z nami? Szukajmy tylko nieba a naszą będzie ziemia; owszem wszystko będzie nasze, jeżeli tylko do Chrystusa i do Boga należeć będziemy. Tak naucza Apostoł święty Koryntian: *"Wszystko jest wasze, bądź Paweł, bądź Apollo, bądź Kefas, bądź świat, bądź żywot, bądź śmierć, bądź terazniejsze rzeczy, bądź przyszłe; bo wszystko wasze jest, a wy Chrystusowi a Chrystus Boży"* (2). Święci są naszymi, aby nam dopomagali; życie, aby nas uszczęśliwiło w Bogu; śmierć, aby nas do Boga doprowadziła; terazniejsze rzeczy, aby służyły potrzebom naszym; przyszłe, do których mamy już obecnie prawo; świat, ponieważ jest pod nogami naszymi i ponieważ dla nas jest stworzony. O jakież to szczęśliwe i słodkie położenie! Oddaj się Bogu zupełnie, a będziesz Panem wszechrzeczy: "Ponieważ Pan, – mówi św. Bonawentura – Przyjaciel i Ojciec, nie może dozwolić, aby Jego słudze, przyjacielowi i synowi czegoś brakowało". Bóg przyrównuje tę swoją ojcowską opiekę, nie tylko do opieki matki względem dziecięcia swego, ale jeszcze nieskończenie wyżej ją podnosi, mówiąc: *"Chociażby ona zapomniała, wszakże Ja nie zapomnę ciebie"* (3). A na innym miejscu znów czytamy: *"Słuchajcie Mnie, domie Jakubów i wszystek ostatku domu Izraelowego, wy, których nosi żywot Mój, których piastuje łono*

*Moje. Aż do starości Ja sam i aż do sędziwości Ja nosić będę; Jam uczynił, Ja też poniosę, Ja piastować będę i zbawię" (4). Albo gdzieindziej powiada: "Kto się was dotknie, dotyka się źrenicy oka Mego" (5). Podobnie i Psalmista Pański śpiewa: "Skrył mię w przybytku swoim i we dni złe obronił mię w skrytości przybytku swego" (6).*

Skoro tedy tak bardzo miłuje nas Bóg, tak pilnie o nas się troszczy, tak gorliwie nas ochrania i strzeże dlatego, iż staliśmy się synami przybranymi przez łaskę, to czegoż jeszcze może nam brakować z potrzeb cielesnych i duchowych, co by nas mogło prawdziwie uszczęśliwić i co by dla nas mogło być prawdziwie użytecznym? Gdy Bóg żywi zwierzęta, gdy ten Ojciec najłaskawszy utrzymuje kwiaty polne, to czyż daleko więcej nie będzie się troszczył o nas ludzi a szczególnie o swoich synów przybranych?

Słuchajmy, co opowiada Zbawiciel: *"Nie troszczcie się o duszę waszą, co będzie jedli, ani o ciało wasze, czym będziecie się odziewali. Ażaj dusza nie jest ważniejsza niż pokarm? i ciało niżli odzienie? Wejrzyjcie na ptaki niebieskie, iż nie sieją ani żną, ani zbierają do gumien: a Ojciec wasz niebieski żywi je. Ażajcie wy nie daleko ważniejsi niż one? I kto z was, obmyślając, może przydać do wzrostu swego łokieć jeden? A o odzienie przecz się troszczycie? Przypatrzcie się liliom polnym, jako rosną: nie pracują ani przedą. A powiadam wam, iż ani Salomon w wszystkim chwale swej nie był odziany jako jedna z tych. A jeżeli trawę polną, która dziś jest a jutro będzie w piec wrzuconą, Bóg tak przyodziewa, jakoż daleko więcej was małej wiary?" (7). O cóż jeszcze troskać się mamy, jeżeli znajdujemy się w stanie łaski? Wieczność szczęśliwa należy do nas jako do dziedziców nieba, a tutaj na ziemi troszczy się Bóg o wszystko, czego potrzebujemy. Bogu możemy wszystko powierzyć i na Niego troskanie nasze złożyć (8), gdyż On ma pieczę o nas. Nie potrzebujemy się już obawiać nieprzyjaciół, ponieważ Bóg nas wspiera, ani żadnego nieszczęścia, ponieważ nas zasłania skrzydłami własnymi; nie potrzebujemy troszczyć się zanadto o pożywienie i o ubranie, albowiem Ojciec nasz niebieski lepiej się o to stara aniżeli my sami lub nasz ojciec ziemski.*

3. Ale powiesz: dlaczegóż synowie światłości tutaj na tej ziemi cierpią tak wielką nędzę i to często większą aniżeli synowie świata tego i grzesznicy? Dlaczego cierpią ubóstwo gorzkie i doświadczają i doznają nieraz strasznych i srogich nieszczęść? Dlaczego nawiedza ich wiele chorób i smutków tak, iż się zdaje, jakoby



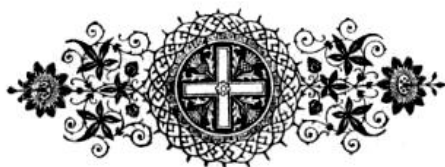
Bóg ich zupełnie opuścił? Na taki zarzut łatwo można odpowiedzieć. Żadne z tych nieszczęść nie może się przydarzyć bez szczególniejszego dopuszczenia Bożego i jak długo jesteś prawdziwym synem Bożym, nie dopuści Bóg, który cię wielce kocha nic takiego, co by nie wyszło na twoje własne dobro. Wszystkie zatem te nieszczęścia są szczególniejszymi darami ojcowskiej miłości Boga, który za pomocą nich chce cię przypodobnić jednorodzonemu Synowi swojemu, a który również wszedł do chwały swojej przez straszne cierpienia. Tak bowiem powiada św. Paweł: *"Wiemy, że tym, którzy miłują Boga, wszystko dopomaga ku dobremu, tym, którzy są wezwani podług postanowienia święci"* (9). Wszystkie te cierpienia otrzymują przez łaskę uświęcenie nadprzyrodzone, niszczą i trawią całkowicie naturę naszą jako całopalenie, zaprawione kadzidłem niebieskim, złożone ku chwale naszego Ojca niebieskiego. Następnie cierpienia te powinny obudzić w synach Bożych przybranych najgorętsze pragnienie za ojczyznę niebieską, aby zanadto nie ukochali miejsca swego wygnania i aby serce ich nie oderwało się zupełnie od dóbr niebieskich wskutek nadmiaru dóbr i rozkoszy ziemskich. Jako synowie Boży powołani jesteśmy do wieczności szczęśliwej i mamy już teraz do niej prawo. Wszystko zatem doczesne i znikome powinno być dla nas tylko środkiem, za pomocą którego zdążamy do wieczności. Im bezpieczniej zaś coś do tego celu prowadzi, niech sobie będzie słodkie lub gorzkie, twarde lub miękkie i przyjemne, tym większą dla nas powinno mieć wartość, tym bardziej musimy podziwiać także i tę doczesną opatrzność Ojca niebieskiego względem nas maluczkich! Niech sobie poganie gonią za dobrami znikomymi, niech płaczą z powodu lat nieurodzajnych, niech z trwogą uważają burzę i słotę, ponieważ nie spodziewają się niczego innego wyższego, dla nas te doczesne rzeczy zostaną tylko środkiem pomocniczym, danym do krótkiego i przelotnego użytku, za pomocą którego możemy osiągnąć dobro najwyższe i wieczne. Obyśmy umieli tylko ocenić dobrze tę naszą godność wspaniałą i tę cudowną Opatrzność Bożą względem nas się objawiającą! Wtedy uważalibyśmy za rzecz niegodną i nieodpowiednią naszej godności, abyśmy się tak gorliwie zajmowali troskami doczesnymi i abyśmy przywiązywali serca nasze do tych ziemskich fraszek. Wyryjmy sobie zatem głęboko w sercu naszym owe słowa św. Piotra Chryzologa, które tak opiewają: "Kiedy Pan stał się dla nas tak litościwym i dał nam swoją łaskę w tak bogatej obfitości, to wskazuje nam, skoro do panowania królewskiego jesteśmy przeznaczeni, abyśmy odrzucili mienie małe i

nikczemne niewoli naszej. «*Poprzedajcie co macie, a dajcie jałmużnę*» (10). Zwykłej ozdoby nie dopuszcza godność królewska; ten szczytny zaszczyt bywa dawany tylko z koroną i purpurą. Kto zatem sądzi, iż jest namaszczonej od Boga na króla, musi odrzucić suknię niewoli swojej. Jeżeli więc ów Król najwyższy widzi kogoś, który chce się zbliżyć w szacie niegodnej Jego majestatu do uczyty, natenczas każe go związać, wyprowadzić i wrzucić w ciemności zewnętrzne, ponieważ szkarada zaproszonego wychodzi na hańbę zapraszającemu na gody" (11).

Nie powinniśmy zatem szukać rzeczy ziemskich, ale raczej powinniśmy obchodzić się bez nich, chętnie się ich pozbywać, bylebyśmy tylko nabyli niebo. Mamy zaś szukać tylko dóbr wiecznych łaski, a wtenczas także wszystko inne będzie nam przydane, jeżeli będzie dla nas prawdziwie, nie zaś tylko pozornie pożytecznym; podczas kiedy dla pozbawionych łaski może to być tylko szkodliwe i niebezpieczne. Wszakże tak woła prorok Izajasz: "*Przecz odważacie srebro nie za chleb, a pracę waszą nie za nasycenie?*" (12). Nie ubiegajmy się zatem za tymi dobrami znikomymi, nie mogącymi duszy nasycić, ale starajmy się Chrystusa pozyskać, a On nas radościami i słodyczami niewysłowionymi napełni; On nas ochłodzi; łaska Chrystusowa stanie się w nas źródłem wody żywej, płynącej ku żywotowi wiecznemu i wywoła w duszy naszej głód słodki i pragnienie wielkie dóbr niebieskich; głód zaś taki jest miłszy i pożyteczniejszy aniżeli wszelkie nasycenie ziemskie.

[Uwielbienia łaski Bożej](#), według Dr. M. J. Scheebena i O. E. Nieremberga T. J. z czwartego wydania niemieckiego wolno przełożył X. J. Tylka. Tarnów 1891, ss. 460-468.

**Przypisy:** (1) Mt. VI, 33. (2) I Kor. III, 22. 23. (3) Izaj. XLIX, 15. (4) Izaj. XLVI, 3. 4. (5) Zach. II, 8. (6) Ps. XXVI, 5. (7) Mt. VI, 25 i następ. (8) I Piotr. V, 7. (9) Rzym. VIII, 28. (10) Łk. XII, 33. (11) Petr. Chrys. hom. 23. (12) Izaj. LV, 2.



# Antychryst

KS. FRANCISZEK ANTONI STAUDENMAIER

---

Antychryst znaczy osobę, udającą się fałszywie za Chrystusa i uwodzącą tym sposobem innych; lub też znaczy w ogóle przeciwnika Chrystusa i Jego sprawy. Nadto, rozróżniamy jeszcze pierwiastek antychrystusowy od Antychrysta, osoby, jaka pokazać się ma na ziemi pod koniec świata. Przez pierwiastek antychrystusowy rozumiemy każdą zasadę, każde działanie, przeciwne zasadzie chrześcijańskiej. Chrystianizm, z Bożego ustanowienia swego, ma na celu zniesienie grzechu i błędu w świecie; pierwiastek zaś antychrystusowy z grzechu i z fałszu pochodzi i żyje grzechem i fałszem, i dlatego wrogi jest chrystianizmowi. W najszerszym tedy znaczeniu, pierwiastek antychrystusowy jest tak stary, jak odpadły od Boga świat; w ściślejszym zaś znaczeniu, jest tak stary jak chrystianizm, bo już św. Jan w pierwszym swym Liście mówi (2, 18), "jakoście słyszeli, iż antychryst idzie, i teraz antychrystów wielu się stało". Judaizm nie uznał, iż ostatecznym jego celem było zakończenie na chrystianizmie, lecz połączył się przeciwko niemu z poganizmem, jako sojusznikiem zaciętej walki. Księga Objawienia przedstawia w tym znaczeniu poganizm, pod obrazem Babilonu, a skrzywiony judaizm jako stare, a właściwie przestarzałe Jeruzalem (Apok. 17, 1-18; 18, 1-24; 11, 1-19; cf. Mt. 23, 37. 38; 24, 1. 2. 15-21; Mk 13, 1. 2; Łk. 19, 41-44; Jan. 4, 21). A jakkolwiek stary Babilon i stare Jeruzalem zostały złamane i w zasadzie pokonane, jednakże w coraz nowe przebijając się formy, walczą i teraz, niemniej jak kiedyś, zawzięcie i chytrze przeciwko Chrystusowi.

Do antychrystusowych czynników należą także te osoby, nauczyciele, systematy i instytucje, jakie pozornie Chrystusowym jeszcze zastaniają się imieniem, ale w gruncie są przeciwko Chrystusowi, przeciwko Jego nauce, Jego religii i Jego Kościołowi. Co do antychrystianizmu w nauczaniu, Pismo św. podaje niektóre jego cechy, a mianowicie w następujących miejscach: "Wszelkie kłamstwo nie jest z prawdy. Kto jest kłamcą, jeśli nie ten, który przeczy, że Jezus jest Chrystusem? Ten jest antychrystem, który zaprzecza Ojca i Syna" (I Jan. 2, 21. 22). "Každy duch, który nie wyznaje Jezusa, z Boga nie jest; a ten jest antychryst, o którymście słyszeli, iż

idzie, i teraz już jest na świecie" (tamże 4, 3). "Wielu zwodzicieli wyszło na świat, którzy nie wyznawają, że Jezus Chrystus przyszedł w ciele; taki jest zwodzicielem i antychrystem" (II Jan. 7). Z tych cech łatwo wnioskować, jako szeroko za dni naszych rozpanoszony antychrystianizm, pozytywizm, darwinizm, materializm, nihilizm; słowem, wszystkie formy racjonalizmu, mniej lub więcej otwarcie występujące ze swoim ateizmem: już tym samym oczywiście są doktrynami antychrystusowymi.

Pierwiastek antychrystusowy działa we wszystkich periodach życia dziejowego, przynosząc ludzkości nieobliczone szkody i klęski. Pismo św. jednak, krom tego, wskazuje jeszcze w przyszłości na dojście pierwiastka tego do stopnia swego najwyższego i do uosobienia w Antychryście, który przyjdzie przed drugim przyjściem Chrystusa, podnosząc się i buntując przeciwko wszystkiemu, co jest z Boga i co Bożym jest, sadowiąc się w Kościele Bożym i udając się za Boga samego (I Jan. 2, 18; 4, 3; II Tes. 2, 4). "A wtedy, dodaje Apostoł (II Tes. 2, 8), objawion będzie on złośnik, którego Pan Jezus zabije duchem ust swoich i zatraci objawieniem przyjścia swego tego, którego przyjście jest wedle skuteczności szatańskiej, z wszelką mocą i znakami i cudami kłamliwymi, i z wszelkim zwiedzeniem nieprawości w tych, którzy giną, przeto iż miłości prawdy nie przyjęli, aby byli zbawieni. Dlatego pośle im Bóg skuteczność oszukania, aby wierzyli kłamstwu, iżby byli osądzeni wszyscy, którzy nie uwierzyli prawdzie, ale przyzwolili na nieprawość". Niektóre miejsca z Daniela, a mianowicie: 7, 25. 26; 8, 23-25 i 12, 1, odnoszą się także do czasów Antychrysta. Pomijamy tu przeróżne opowieści, jakie fantazja ludzka poprzyczepiała do słów Pisma św. i rozmaite, dowolne, bezzasadne kombinacje na oznaczenie czasu przyjścia Antychrysta.

(*Staudenmaier*)

N.

Artykuł z: *Encyklopedia Kościelna* podług Teologicznej Encyklopedii Wetzera i Weltego z licznymi jej dopełnieniami przy współpracy kilkunastu duchownych i świeckich osób wydana przez X. Michała Nowodworskiego. Tom I. (A. – *Baranek*). Warszawa. W DRUKARNI CZERWIŃSKIEGO I SPÓŁKI, ulica Śto-Krzyzka Nr 1325. 1873, ss. 280-281 (hasło: **Antychryst**).



Pismo rzymskokatolickie powstałe przy współpracy ze stroną internetową  
[www.ultramontes.pl](http://www.ultramontes.pl)

**Omnia ad honorem Omnipotentis Dei, Virginis Mariae et Ecclesiae Romanae!**

